

Przypowieść o powracających nałogach

- Delfin Maria Kolano - odpowiedział zapytany o imiona i nazwisko. Przysadzisty recepcjonista przesunął palcem po trzymanej w ręku liście. Koniuszek żółtawego paznokcia zatrzymał się w połowie kartki, a mężczyzna odznaczył personalia przybysza zamaszystym ruchem. „Cóż za interesująca, teatralna ekspresja” – wyraził w myślach swoją opinię Delfin.

- Jesteś na liście – burknął błyskotliwie jegomość. – Zapraszamy – dodał po chwili namysłu, szczerząc wybrakowane zęby w wymuszonym uśmiechu.

„Klinika Spraw Beznadziejnych” mieściła się w centrum okazałej polany o kwadratowym kształcie. Wokoło rosły drzewa. Sam budynek przywodził na myśl kostkę masła: biało-żółty, niski i prostokątny. Od odchodzącej farby odbijało się światło słoneczne, sprawiając wrażenie jakby cały gmach miał się zaraz roztopić, a jego ściany lepiły się od tłuszczu. Maślane skojarzenie potęgował dodatkowo brak okien w obiekcie. Szyld z nazwą firmy został nadgryziony przez ząb czasu. Teraz widniał na nim taki oto napis: „Klinika Spraw nadziejnych”, co dyrektor szpitala uznał za idealny chwyt marketingowy (nad słuszością jego założeń nie będziemy się rozwodzić) i zakazał restaurowania znaku. „Zachwycająco osobliwa budowla” – pomyślał Delfin, który pomimo lekkiego dyskomfortu, jaki towarzyszył mu podczas wchodzenia do ogromnej kumulacji cholesterolu starał się szukać pozytywów. Czyż osobliwość w rezultacie nie jest pozytywnym? Dlaczego nosi za sobą taki negatywny wydźwięk? O ile nudniejsze byłoby nasze życie, gdyby nie momenty przejawu indywidualizmu niektórych istot lub zjawisk...?

Przy wejściu czekała na niego wysoka hojnie obdarzona pielęgniarka. Nogi miała długie, sylwetkę osy i... Delfin spojrzał na zwieńczającą anielską figurę głowę... twarz kobiety wyglądała na naciągniętą, jakby zrobioną z plastiku. Miała usta napompowane jak po zetknięciu z alergenem (może miała uczulenie na masło?), a oczy obserwowały nowego kuracjusza spod pojedynczych kępek niemiłosiernie długich rzęs.

- Witaj Delfinie, cieszymy się, że zdecydowałeś się wziąć udział w terapii odwykowej. Idź prosto aż do pokoju numer siedem. Znajdziesz go po lewej stronie na samym końcu. Po prawej usytuowane zostały gabinety kadry medycznej i pracowników placówki. Powiadomię doktora o twoim przybyciu. Życzę miłego pobytu i owocnej terapii – oznajmiła na jednym wdechu przesłodzonym tonem, ledwo rozdzielając nabrzmiąte usta.

Dotarł na wskazane miejsce. Pchnął drzwi, po czym zniknął w głębi pokoju.

W tym samym czasie pielęgniarka meldowała obecność Delfina u lekarza prowadzącego.

- Dobrze, że już jest. Bałem się, że mnie nie posłucha. Wiesz jak to bywa z tymi uzależnionymi, żądnymi swoich używek osobami. Łakną ich, potrzebują, są w stanie zrobić dla nich wszystko. Delfin Maria Kolano to jeden z cięższych przypadków. Czeka go długa terapia - prorokował doktor.

- A tak właściwie jaka jest jego żądza? Czego pragnie? Co jest, jak to pan ładnie ujął, jego używką? – zapytała.

- Jego używka jest najstraszliwsza ze wszystkich. To życie!!! - pielęgniarka zasłoniła dłonią twarz w akcie niemego poruszenia.

Wśród poddanych terapii osób w „Klinice Spraw (Bez)nadziejnych” znajduje się mnóstwo interesujących przypadków. W pokoju numer 1 urzędują wszyscy fanatycy wprowadzania do różnych układów substancji uprzednio znajdujących się poza owymi układami. Pacjent Z. charakteryzuje się obłąkańczą miłością do picia wody każdym możliwym otworem. Zapraszam dalej do kolejnego segmentu lecznicy, czyli pokoju numer 2. Tutaj osadzeni są miłośnicy. Ta komnata została przeznaczona dla ludzi uzależnionych od cudzej miłości, muszą być kochani. Leczą ich poprzez odcięcie dopływu narkotyku. Chociaż wydaje się to trochę radykalną metodą musicie uwierzyć, że działa w 98 procentach. Po odcięciu, zaczynają zapominać o potrzebie bycia w stanie odurzenia. Numer 5, nazywany przekornie ostoją głupców, pod zamknięciem trzyma zdobywców wiedzy, intelektualistów łaknących posiadania nowych doświadczeń. Wstrętne żądza w ich oczach odpycha, z ich ust wydobywają się skomplikowane logistycznie zdania, a oni chcą więcej i więcej. Plan leczenia tych spod piątki zakłada złagodzenie funkcji umysłowych, czego zapowiedzią ma być nazwa oddziału.

I długo by jeszcze nam przyszło wymieniać, przez osobistości uporczywie śpiewające (jak w musicalach), po śmiejące się do utraty przytomności hieny, ale nie to jest najciekawsze. Najciekawszy przypadek to mężczyzna spod siódemki. Średniego wzrostu blondyn, zawsze promieniejący o wątłych ramionach. Jego największym problemem jest brak chęci porzucenia nałogu. I o ile większość osadzonych w klinice wydaje się być cierpiąca z powodu łańcuchów narzuconych na ich kończyny, tak ten czerpie ze swojego trunku niewyobrażalną satysfakcję! Otwiera oczy niczym korek od szampana, bierze oddech, jakby zaciągał się najlepszym cygarem i przez cały dzień pała optymizmem. Biedak jest ewidentnie w stanie delirium. Ku pokrzepieniu zawładniętego przez życie umysłu z pomocą nadciąga doktor prowadzący, ma niezawodną terapię, plan doskonały, który tylko trzeba przekształcić z teorii w czyn, bowiem nigdy jeszcze nie spotkał w realnej dobie swojej pracy tego niepokojącego przykładu nieumiarkowania.

Pierwszego dnia „resocjalizacji” doktor pytał Delfina o poszczególne etapy w jego dorastaniu

-... Już od małego lubiłem żyć, moi rodzice zresztą też... Nigdy nie poczułem złego smaku życia, ani nie zostałem uprzednio ostrzeżony przed jego ewentualnymi konsekwencjami...- tłumaczył pacjent D. M. K. (taki znacznik mu przydzielono). „Demoniczny morderca kotów” – zażartował Delfin kiedy pierwszy raz zobaczył plakietkę z inicjałami. Jego mała satyra wywołała śmiech jedynie u hien spod dwunastki.

- A czy oni, znaczy twoi wychowawcy, poradzili sobie z nałogiem, czy dalej w nim trwają?- drążył lekarz.

- Ach, mama i tata? Używają dalej, chociaż w mniejszych ilościach... - w oczach mężczyzny odbijał się błysk lampy... trucizna opanowała każdą cząstkę jego ciała, życie tętniło nawet w jego oczach, podrygiwało jego nogami oraz rozciągało twarz w różne kształty emocji.

Następne dni nie przebiegały już tak ulgowo, a każdy wydawał się nieść coraz cięższą próbę...

Lek na dziś: bezowocna praca, trzy dawki złego samopoczucia, wachlarz kompleksów, problemy rodzinne („powiedzcie pacjentowi, że jego rodzice przestali być pod wpływem”- poinstruował doktor)...

Wykończony Delfin rzucił się z impetem na łóżko. Głowę zaprzętały mu myśli o odległych krajach, wspaniałych historiach... wiedział, że jutro nie będzie lepiej, nie może być lepiej, bo inaczej nie wyleczą go z nałogu... „Początki zawsze są ciężkie” – pocieszał się jak to miał w zwyczaju. Chciał zamknąć oczy, zasnąć, zsunąć swoją duszę w zakamarki nieświadomości, ale nadaremnie próbował. Korniki z gatunku *phobos* przegryzały się przez korę mózgową aż pod czaszkowe sklepienie i stukając cicho od wewnętrznej strony powodowały uporczywy rozlew myśli...

„Odebrali mi nawet sen, a przecież moje osobiste fantazje były jedynym, co pozostało z tlącego się, wygasającego widma poprzedniego życia....”

- Życia?... Egzystowania!- wykrzyknął z oburzeniem Delfin Maria Kolano i już wiedział, że nie chce więcej trwać w uzależnieniu, jest gotowy zakończyć je raz na zawsze...

Doktor z satysfakcją przyglądał się drętwemu ciału Delfina. Wiedział, że chłopak w końcu się opamięta.... „Nasza klinika jest niezawodna w 98 procentach przypadków” – chętnie się medyk.

W placówce rozległ się odgłos pukania do drzwi. Po chwili do gabinetu wkroczyła pielęgniarka, niosąca ze sobą szary zwitek pergaminu i kopertę. Podała je mężczyźnie. Ten ująwszy w dłoń korespondencję zaczął czytać na głos: „Pacjent D.M.K. wypisany z pańskiej kliniki po rocznej terapii... bla bla bla...”

Lekarz zamarł, odrzucił na biurko poszarzały pergamin i drżącą z wściekłości dłonią zaczął rozrywać dołączoną kopertę. Po uporaniu się z sumiennie zaklejoną powłoką zaczął czytać zawartość listu... Okazał się nim być pewien dokument...

- Co to jest doktorze? – zapytała pielęgniarka na widok bladego mężczyzny.

- To, moja droga, jest akt urodzenia Delfina Marii Kolano... z dzisiejszą datą.

I tak to już bywa z tymi nałogami, że się do nich wraca. Wszak ciężko odmówić sobie przyjemności, chociażby nie wiem jak szkodliwa była. I pozostaje się tymi dwoma procentami....

Gertruda/senior